

O wychowaniu

1. Wstęp

*Jeśli Pan domu nie zbuduje,
próżno trudzą się ci, którzy go budują.
Ps 126,1*

1.1. *Katechizm podstawą wychowania*

1.2. *Kształcenie woli*

Ani nauka katechizmu, ani czytanie Pisma św., ani zrozumienie rzeczy, wynikające z rozmyślenia nad słowem Bożym, zadaniu jednak nie sprostają, jeżeli się dzieci nie wprawi do wykonywania tego, co wykonywać powinny. Do tego potrzebna jest siła woli, której dzieci posiadać nie mogą, a która wyrobić się musi stopniowo przez umiejętne, dobitne, wytrwałe wymagania rodzicielskie. Warunkiem do dobrego używania wolnej woli jest rozum, ale póki rozum dziecka odpowiednio się nie rozwinie, rzeczą jest rodziców swego używać rozumu, ażeby wolą dziecka kierować.

Ludziom często się wydaje, że wymaganie od dzieci posłuszeństwa wyklucza wykształcenie ich rozumu i woli; ale rozum i wola właśnie przez posłuszeństwo, i jedynie przez nie, wykształcić się mogą. Czyż najlepszym wodzem nie jest ten, kto sam najlepiej wodzów swych rozkazy wykonywał? Dzieci trzeba łagodnie, ale stanowczo od urodzenia wprawiać do posłuszeństwa bez tłumaczenia powodów rozkazu, tak jak się żołnierza musztruje, nie tłumacząc mu celu tej musztry. Trzeba je wdrażać do tego, by na skinienie, jak w wojsku, rozkazy wypełniały bez ociągania się, bez wahania, nie dając zwierzchnikom czasu do powtórzenia rozkazu, nie czekając, by ich do wykonania raz danego rozkazu przynaglono. Tak się wyrabia samodzielność, tak się kształci zdolność do trafnych i stanowczych kroków. Kto się słuchać bez wahania nauczy, ten później i rozkazywać będzie bez wahania; ten uniknie chwiejności tak szkodliwej, a tak powszechnej, odkąd ludzie przestali rozumieć wartość posłuszeństwa.

Posłuszeństwo hartuje wolę, daje moc panowania nad sobą i złymi skłonnościami, daje siłę do hamowania gniewu, do przewycięzania lenistwa, daje odporność względem pokus, męstwo do wypełniania najtrudniejszych obowiązków. Nabyte za młodu, wyrabia na całe życie karność, dzielność, bez których ani porządek społeczny, ani żadna zbiorowa działalność ostać się nie mogą. Skarżymy się na brak spójności, na rozprężenie sił; utyskujemy, że najszlachetniejsze zamiary częstokroć spełzają na niczym, a nie umiemy posłuszeństwu ani się poddawać, ani go wymagać, gdzie wypada.

Najpierw bezwzględne posłuszeństwo i wyrobienie woli, a dopiero potem kształcenie rozumu i sądu - taki jest porządek, jakiego się trzymać należy w wychowaniu dziecka. Rozwijając sąd i

delikatność sumienia, zanim się wykształci odpowiednią siłę woli, dochodzi się do najgorszych następstw. Kto daje dziecku zrozumienie zasad, a nie uczy wprowadzać ich w czyn, ten sumienie fałszuje, bo dziecko, wiedząc, co czynić powinno, a jednak tego nie czyniąc, uczy się niesumienności, obłudy, dobrze mówi, a źle czyni, staje się czasem krnąbrne, zawsze małoduszne i moralnie upośledzone.

Zdrowy sąd tylko przy mocnej woli wytwarza charaktery silne; najlepszy zaś sąd przy słabej woli nędzne daje owoce. Liczne i zwykłe zawody w wychowaniu pochodzą stąd, że się do dzieci za wiele mówi, więcej niż one zdolne są słuchać i rozumieć, a za mało się od nich wymaga.

Rodzice, którzy opierając się na złudnej zasadzie szanowania samodzielności dzieci, nie wprawiają ich do karności, doprowadzają do tego, że najzdolniejsze i najhojniej uposażone, nie umiając się poddać ściśle określonym zasadom, nawet przy dobrych chęciach trwonią czas, siły, mienie bez pożytku dla siebie, dla społeczeństwa, dla kraju; a wyczerpawszy wszystkie zasoby duchowe i materialne, zwykle marnie życie kończą.

Jeżeli jednak posłuszeństwo jest pierwszą i niezbędną podstawą wychowania, to wychowanie, które by się zasadzało wyłącznie, jak to czasami bywa, na wyrobieniu ślepego posłuszeństwa, byłoby niewątpliwie chybione. Ludzie tak wychowani sami sobą pokierować nie umieją. Jak aktorzy, którzy nie douczywszy się swojej roli, bez suflera odegrać jej nie mogą, tak dzieci, przywykłe do biernego wykonywania cudzej woli, zawsze trzymane na pasku, nie wyrobiwszy sobie własnych zasad i przekonań, ulegają najrozmaitszym wpływom i wpadają jak ómy w ogień w to wszystko, od czego przez długie lata najsumienniejsze strzeżono.

Toteż jeżeli pierwsza część wychowania polega na wyrobieniu bezwzględnego posłuszeństwa, następnie wszelkich starań dołożyć trzeba do wyrobienia zdrowego sądu, prawego charakteru, pożądanej samodzielności. Dochodzi się do tego, dając dzieciom jak najwcześniej jakiś udział w zajęciach rodzicielskich, w pracy w gospodarstwie i porządkach domowych, w udzielaniu nauk młodszemu rodzeństwu, w wyręczaniu rodziców. Dzieci w ten sposób wdrażają się do poczucia obowiązku i odpowiedzialności, uczą się same za siebie myśleć, pamiętać o tym, co do nich należy, przestrzegać ładu i karności. Słowem, w kim obok karności rozwija się roztropność, męstwo, samodzielność, ten zdobywa sobie warunki potrzebne w dalszym życiu do pokierowania własną rodziną, własnymi sprawami i sprawą dla każdego najważniejszą i najdroższą: służbą Bogu i ojczyźnie.

1.3. Wychowawca wzorem tego, czego uczy

Św. Paweł, który najlepiej zgłębił tajniki duszy ludzkiej, ucząc zasad do zbawienia prowadzących, mówił: „Bądźcie naśladowcami moimi, jak i ja Chrystusa”¹. Dawać przykład tego, czego się wymaga, jest obowiązkiem wychowawcy, niezbędnym warunkiem do pokierowania dobrze wychowaniem.

Uczniom unaoczniać trzeba to, czego się ich uczy. Malarz, który by nie umiał wykazać zastosowania swojej sztuki; muzyk, który by wykładał, na czym biegłość w muzyce polega, a nie poparł tego biegłością własnej ręki - połowiczną tylko dawałoby naukę. To samo zachodzi w

¹ 1 Kor 4, 16.

sprawie wychowania. Jeżeli rodzice, nauczyciele i nauczycielki nie mogą uczniom swoim powiedzieć: „wpatruj się w to, co ja czynię, i czyń tak samo”, to płoną jest praca ich nad wychowaniem. Wychowawca powinien być żyjącym wzorem tego, czego uczy, ale na to trzeba, żeby pracę zaczął od samego siebie².

Niektórym wydaje się, że wiek i stanowisko dają przywileje, do których dzieci nie mogą mieć prawa, że zatem rzeczą przełożonych jest rozkazywać, a rzeczą dzieci słuchać, bez względu na to, czy starsi sami postępują według zasad, które głoszą. Zapewne, że są rzeczy, które obowiązują młodszych, a nie są obowiązujące dla starszych, ale w ogóle przełożeni tyle tylko mają uroku wobec podwładnych, o tyle tylko wpływ wywierają, o ile potwierdzają czynem to, czego w zasadzie uczą. Toteż owe przywileje starszeństwa trzeba ograniczać w miarę możliwości, pamiętając, że zachowanie się przełożonych więcej na dzieci wpływu wywiera, czy to w złym, czy w dobrym kierunku, niż ich nauki. Dzieci zwykle więcej uwagi zwracają na to, co u starszych spostrzegają i co starsi między sobą mówią, niż na to, co wprost do nich jest skierowane. Nie wystarcza starszym powstrzymać się od tego, co jest wyraźnie złem; św. Paweł uczy, że wobec słabych nie trzeba czynić tego, co by ich gorszyć mogło³, choćby to samo w sobie złem nie było, a Chrystus Pan mówi: „biada temu człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi”⁴.

Są znowu ludzie, którzy niejedno czynią wyłącznie dla dobrego przykładu. Niewątpliwie względ na to, by bliźniego nie gorszyć, jest bardzo ważny; jednak to, co się czyni jedynie dla oka ludzkiego, a nie z wiary i przekonania, nie posiada warunków żywotnych, które zapewniają skuteczność przykładom. Natura, cnotą nie przeistoczona, wcześniej czy później się zdradza i kłam zadaje przykładowi. Sprzeczność życia z głoszoną zasadą odbiera szacunek dla nauczających, a ich nauka nie więcej ma znaczenia jak „cymbał brzmiący”⁵. Piękne słowa mogą czasami chwilowo przekonać, na duchu podnieść, rozrzewnić, nawet pobudzić do pięknych czynów, ale i najwymowniejszy mistrz wnet wpływ i urok straci, gdy się pokaże, że życia nie stosuje do głoszonych zasad. Święci i bohaterowie wpływ swój nie słowom, lecz czynom zawdzięczali. Chcąc uczyć prawdy, pracowitości, przyzwoitości, uprzejmości, trzeba być prawdomównym, pracowitym, przyzwoitym, uprzejmym. W porządku materialnym nikomu nie przychodzi na myśl dawać tego, czego nie posiada; jakim sposobem w porządku umysłowym czy duchowym można by tego dokonać?

Człowiek sam siebie nie stworzył, nie stworzyli go rodzice, nie stworzyli nauczyciele i nauczycielki, a jednak dusza, umysł, serce dziecięce są tak podatnym materiałem, że ojciec, matka, nauczyciele, nauczycielki, piastunki i wszyscy ci, co się do dzieci zbliżają, mają względem nich twórczą niejako władzę. Jak glina, gdy jeszcze wilgotna, wrażliwa jest na każde choćby mimowolne dotknięcie, tak dziecko jest wrażliwe na wszystko, co pod zmysły jego podpada. Wszystko, co dziecko widzi, co słyszy, na nim piętno swoje wyciska z siłą pierwszych wrażeń i nadaje kierunek jego myślom, uczuciom i woli. Nic jego uwagi nie uchodzi. Ono widzi, czym się ludzie cieszą, a czym się martwią, co sobie ludzie cenią, a czym pomiatają, na co chętnie grosz łożą, na co go żałują, co kogo gniewa, co śmiech wywołuje - widzi, jak się każdy względem każdego zachowuje, co czyni i mówi w oczy, a co za plecami; według tego wszystkiego

² Por Tt 3,8.

³ Por 1 Kor 8,9.

⁴ Mt 18,7

⁵ 1 Kor 13,1

rozwijają się jego pojęcia, kształtują jego zasady; urabia się więc bezwyznaniowiec i kosmopolita albo chrześcijanin i Polak.

Do urobienia zatem moralnej istoty dziecka przyczynia się każdy, kto się do niego zbliża w latach dzieciennych i młodocianych: sługa, krewny, znajomy, ksiądz, lekarz, chwilowy nawet gość lub sąsiad. Jeden dobry przykład, jedno słowo napomnienia, ostrzeżenia, zachęty wystarcza czasami, by młodego ze złej drogi zawrócić, by go na dobrą skierować, by w nim obudzić szlachetną chęć do nauki i pracy, gorliwość o wszelką zacną sprawę. Jeden uśmiech lub słowo lekkomyślne, jedno pogardliwe poruszenie ramion spaczyć może sąd i sumienie dziecka, stać się dla duszy jego zabójcze. Jakże więc rodzice uważać powinni nie tylko na wybór tych, którym dzieci swe powierzają, ale także i tych wszystkich, z którymi jakkolwiek mają kontakt.

Niech każdy pamięta, że jest w pewnej mierze wychowawcą tych wszystkich, którzy z nim obcują lub na niego patrzą; że odpowie przed Bogiem za wpływ, jaki wywarły jego słowa i czyny; że o ile wielką może być jego zasługa wobec ojczyzny i społeczeństwa, o tyle ciężki jego grzech, jeżeli lekkomyślnie rzuca zatrute ziarna. Niech pamięta, że każdy jego zacny czyn podobne może rodzić czyny; niech pamięta, że Słowo ciałem się stało i zbawienie świata przynosi, że i jego słowo stać się może źródłem szlachetnych myśli, zacnych czynów, hartu i cnoty, które zbawią i odrodzą ojczyznę.

Jeżeli tak wielką jest odpowiedzialność tych wszystkich, co się do dzieci zbliżają, o ileż większa odpowiedzialność tych, których szczególnym jest zadaniem wychowywać i kształcić młode pokolenia. Księża, nauczyciele, nauczycielki na całe rzesze wpływ wywierają. W ich więc ręku jest przyszłość narodu. Jakim go oni urobią, takim będzie. Jakaż wdzięczność, jaka cześć należy się tym, którzy wzniosłym swym zadaniem przejęci, pamiętają, że wychowawca ma być wzorem tego, czego uczy, tego, czego ojczyzna od każdego z nas ma prawo wymagać, tego, co nam przygotowuje zwycięstwo i dowiedzie, że i nasz naród jest uleczalny.